

# Dzikość, pierwotność, naturalność - czy jeszcze ważne w ochronie przyrody?

Tytuł niniejszego tekstu to zarazem temat tegorocznej sesji Klubu Przyrodników, zorganizowanej w dniach 4-6 kwietnia 2014 r. Odbywające się od prawie 20 lat w Łagowie Lubuskim spotkania poświęcone są różnym aspektom ochrony przyrody, refleksjom nad jej skutecznością, teorią i praktyką, ideologią i realizmem dnia codziennego. Poniżej kilka myśli inspirowanych tematyką sesji i wygłoszonymi na niej referatami, wpisujących się również w obchodzony właśnie jubileusz 20-lecia Miesięcznika Dzikie Życie.

## Czy bez nas przyroda sobie poradzi?

Chęć zachowania miejsc nietkniętych, mało zmienionych przez człowieka, leżała u podstaw ochrony przyrody. Takie właśnie jej pojmowanie do dziś tkwi w umysłach większości przyrodników, choć często mocno przytłumione przez dominujące w ostatnich dziesięcioleciach paradygmaty „ochrony różnorodności” czy „osiągania właściwego stanu ochrony”. Bywa wyraźnie artykułowane w postulatach ochrony biernej, ale także negowane jako „nienowoczesne”; przeciwstawiane postrzeganiu przyrody jako „ogrodu wymagającego kształtowania”. Co więcej, pojęciom dzikości, pierwotności, naturalności, obszarów dzikich czy procesów naturalnych, nadaje się zróżnicowane znaczenia. Nie dla wszystkich oznaczają one to samo. Czy odniesienia do tych pojęć mają w ochronie przyrody przyszłość? Tak sformułowane pytanie wykracza poza naukę i dotyczy systemu wartości oraz wynikających z niego wyborów, jednak fakty naukowe są tych wyborów podstawą. Poszukiwanie odpowiedzi - zarówno w zakresie samych wyborów, jak i ich naukowych podstaw, i ich wcielanie w życie, to fundament ochrony przyrody. W tym właśnie świetle warto stawiać pytania o takie wartości jak przywołane w tytule dzikość, naturalność, pierwotność.



Stobrawa przy ujściu do Odry, według oficjalnej oceny - odcinek o „dobrym potencjale ekologicznym”, a więc w stanie z którego powinniśmy być zadowoleni. Fot. Andrzej Jermaczek

Jedno z podstawowych zagadnień zaprzatających od dawna głowy przyrodników to pytanie, jak kształtuje się przyroda, gdy nikt o nią nie „dba”? Istnieją grupy społeczne i zawodowe święcie przekonane, że bez ich działalności przyroda przestanie istnieć. Jeśli zabraknie leśników - zginie las. Jeśli myśliwi przestaną „dbać o zwierzynę” - zdegeneruje się ona do stopnia niewyobrażalnego i w końcu także wyginie. Podobnie ryby w jeziorze, gdyby nie zbawienne, systematycznie prowadzone przez rybaków i wędkarzy zarybiania, znikłyby w krótkim czasie. Bez działań regulacyjnych i „utrzymaniowych” przestałyby płynąć rzeki itd., itp. Wobec tego leśnictwo, łowiectwo, rybactwo czy gospodarka wodna prezentują się nam coraz częściej nie jako dziedziny gospodarki eksploatujące przyrodę, lecz ją pieczołowicie chroniące, wręcz jako profesjonalne, wyspecjalizowane agendy ochrony przyrody. Bez ich działalności mielibyśmy wokół pustynie i cmentarzyska drzew. Fakty mówią jednak coś zupełnie innego - lasy w chronionych ściśle strefach parków narodowych i rezerwatów w dłuższej perspektywie czasowej mają się całkiem dobrze, rzeki płyną w najlepsze, „zwierzyna” doskonale radzi sobie bez paśników, a w jeziorach wcale nie ubywa ryb. Mimo to w świadomości społecznej tkwi głęboko zakorzenione przeświadczenie, że tylko człowiek wie, jak przyroda powinna funkcjonować, dlatego dla jej dobra powinien wszystkim zarządzać, sterować, planować i wdrażać, a przynajmniej czuwać, żeby wszystko przebiegało w sposób kontrolowany. Ta nasza mania - kontrolowania i porządkowania świata, szatkowania przestrzeni na działki, oddziały, wydzielenia, wyznaczania przyrodzie „odtąd dotąd”, „urządzenia”

„planowania i realizacji ochrony”, „zagospodarowywania” rzek i lasów, „zarządzania” populacjami – stanowi jedno z największych zagrożeń dla dzikiej przyrody.

Bo dzikość, naturalność, pierwotność to przede wszystkim stany przez nas niekontrolowane. Spontaniczne procesy kształtujące koryta rzek, skład i strukturę lasów, uwodnienie torfowisk – powódzie, pożary, pojawy owadów, dynamika i sukcesja ekosystemów, samoregulowanie się populacji, to tylko pozorny chaos, będący w istocie porządkiem lepszym niż nam się wydaje. Stany takie coraz trudniej nam jednak akceptować i znosić. Brzeg podmyty przez rzekę, fragment lasu przerzedzony przez bobry czy inne „szkodniki”, zalana wiosennymi wodami dolina rzeczna, zjedzony przez wilki jelen, jakieś tam zarośla i „samosiejki” – to sytuacje, z jakimi należy walczyć, które trzeba okiełznać, uporządkować, uregulować i opanować. To zagrożenie dla naszej pseudocywilizacji, naszych świętych trawników, świerczków i ścieżek, naszego poczucia porządku i bezpieczeństwa.



Wisła pod Kazimierzem, rzeka prawie dzika - nie dała się nam okiełznać, gdyby tylko było to łatwiejsze, dawno wyglądałaby inaczej. Fot. Andrzej Jermaczek

## Dzikość w czasach zarazy

Skąd się w nas zatem bierze potrzeba ochrony przyrody, zafascynowanie jej dzikością, naturalnością? Każdemu zdarzyło się kiedyś zakochać w... naturalnym lesie, dzikiej rzece, niedostępnych górach... Ich obrazy pozostają w naszym umyśle jako wzorce tego, do czego zachowania czy odtworzenia chcielibyśmy dążyć. Wydaje się, że wystarczy się trochę postarać, poczekać 2, 5, 10 lat i przyroda wokół będzie taka, jak ta zapamiętana kiedyś z Białowieży, Bieszczad, znad Biebrzy czy Drawy. Tymczasem rzeczywistość oferuje nam coraz częściej produkty zastępcze, całkiem inne „wzorce” dzikości i naturalności, wmawiając, że to właśnie nasz ideał. Rzeka o urzędowo zatwierdzonym dobrym „stanie” czy „potencjale ekologicznym” może być prostym, uregulowanym, pozbawionym roślinności kanałem. Kryteria lasu „w stanie właściwym”, według obowiązujących norm, z powodzeniem spełnia pocięta gęstą siecią dróg mozaika młodocianych form mniej lub bardziej zniekształconych drzewostanów, ze sterczącymi tylko gdzieś kępami starszych drzew. Leśnictwo promowane, prezentowane i postrzegane przez społeczeństwo jako zrównoważone i przyjazne przyrodzie, to leśnictwo zamykające las w wieku do 100, maksymalnie 120 lat, udające, że starsze lasy w przyrodzie nie występują. Nikt już nie pamięta, że pełen cykl rozwojowy lasu, od stadiów młodocianych przez optymalne, do stadium rozpadu drzewostanów i spontanicznego odnowienia, to w przypadku grądów czy buczyn – 300 lat. Lasów w drugiej połowie ich czasu, a więc stosując ludzkie analogie, po 40-tce, mamy więc w kraju zaledwie 1-2%. Ale przyzwyczailiśmy się już nawet my, przyrodnicy, że tak właśnie jest dobrze i prawidłowo, że tak wyglądają i powinny wyglądać naturalne lasy i rzeki.

Czy zatem we współczesnym myśleniu o ochronie przyrody nie ma już miejsca na prawdziwą dzikość, naturalność, pierwotność, jako wartości, które należy chronić dla nich samych? Od dawna istnieją w Europie ruchy stawiające sobie za cel ochronę obszarów dzikości (*wilderness*). Pojęcie to obejmuje najczęściej obszar kształtowany przez naturalne procesy przyrodnicze, złożony z rodzimych siedlisk przyrodniczych i gatunków, wystarczająco duży, by umożliwić zachodzenie naturalnych procesów przyrodniczych, nie przekształcony przez człowieka, albo tylko nieznacznie przekształcony, bez aktualnej aktywności ludzkiej, osad ludzkich, infrastruktury i antropogenicznych elementów w krajobrazie. Zakłada się, że aby skutecznie pełnił swą funkcję, obszar taki powinien mieć powierzchnię co najmniej kilkunastu tysięcy hektarów. Obszarów takich zostało jednak w Europie, szczególnie zachodniej i centralnej, bardzo niewiele, nadzieja tkwi więc raczej w ich powolnym odtwarzaniu niż zachowaniu. Na początek wystarczy więc np. 2500 hektarów „dzikiej strefy

rdzeniowej”, otoczonej obszarami ograniczonej lub ograniczanej antropopresji. Kryterium takie spełnia w Polsce część parków narodowych, być może mogłyby spełniać także inne obszary, dotychczas niechronione. Idea ochrony i odtwarzania dzikości w Europie staje się coraz żywsza, istnieje szereg organizacji i inicjatyw (European Wilderness Society, Panparks, Wild Europe, Rewilding Europe), dla których jest to głównym celem. Jednocześnie jednak od początku idea ta ma swoich zaciętych wrogów. Europejska Konfederacja Właścicieli Lasów (CEPF) oraz Europejskie Stowarzyszenie Lasów Państwowych (Eustafor) piszą o niej tak: „wprowadzenie koncepcji wilderness i ochrony biernej jest zupełnie nowym wymiarem dyskusji o wdrażaniu dyrektywy siedliskowej, burzącym dotychczasową wizję podejścia zintegrowanego, niebiorącym pod uwagę społecznych, ekonomicznych i ekologicznych uwarunkowań lasów, obcym dla dziedzictwa kulturowego Europy”.

## Ile to kosztuje?

W dobie ogarniających i regulujących wszystkie przejawy naszego życia zasad wolnego rynku, coraz częściej słyszymy też głosy, że dzikość nie ma dla nas wymiernych wartości, a jej ochrona przynosi straty. W ostatnich latach w specjalistycznych czasopismach „leśnych” jak grzyby po deszczu mnożą się artykuły prezentujące szczegółowe obliczenia, ile to my jako naród (czy może jednak Lasy Państwowe jako korporacja?) tracimy, pozwalając sobie na taką ekstrawagancję jak bierna ochrona w leśnych rezerwach przyrody. Przykładowe obliczenia, zaczerpnięte z publikacji w najnowszym zeszycie Leśnych Prac Badawczych z marca 2014 roku, wykonali autorzy z Instytutu Badawczego Leśnictwa. Oceniają oni „alternatywne koszty ustanowienia rezerwatów przyrody w lasach na przykładzie wybranych nadleśnictw województwa mazowieckiego” dla 25 leśnych rezerwatów przyrody, z grubsza rzecz biorąc analizując, co by się stało, gdyby rezerваты te zlikwidować i jak Pan Bóg przykazał wycinać drzewa, zamiast deprecjonować surowiec drzewny, jak to się dzieje obecnie. Otóż „wyłączenie drzewostanów z gospodarczego użytkowania” w badanych nadleśnictwach oznacza utratę średnio 56-60 zł w przeliczeniu na 1 ha powierzchni lasów rocznie (w sumie ok. 100 tys. zł), a „koszty społeczne ustanowienia rezerwatów przyrody”, określone w drodze opisanej „procedury badawczej”, wyrażają się utratą około 22 miejsc pracy rocznie. A gdybyśmy tak analogicznie obliczyli, ile można by „zyskać”, gdyby grunty „zajmowane” przez uprawy drzew w czterech opisywanych nadleśnictwach obsiać np. kukurydzą? Ile byłoby przychodów, miejsc pracy i podatku rolnego dla gmin? Że takie myślenie to absurd? No tak, ale niczym się nie różniący od rozumowania panów z poważnego państwowego instytutu. A naturalność i dzikość tam, gdzie się jeszcze uchowały, bynajmniej nie generują strat. W rejonie Biebrzańskiego Parku Narodowego rynek usług specjalistycznej turystyki przyrodniczej, nastawionej na tych, którzy przyjeżdżają oglądać właśnie dzikość i naturalność przyrody, oszacowano na co najmniej 20-30 mln zł rocznie, a prawdopodobnie więcej. W niewielkiej, zagubionej gdzieś w lasach wsi, jaką jest Białowieża, funkcjonuje kilkanaście hoteli i cała obsługująca setki turystów infrastruktura, co roku odwiedza ją kilkaset tysięcy osób. Co ich tam przyciąga, jeśli nie legenda o dzikości, pierwotności tego miejsca?

## Tak, byle nie za blisko!

A co o tym wszystkim myśli tzw. szary człowiek? Marta Jermaczek-Sitak przeprowadziła ankietę wśród niereprezentatywnej wprawdzie dla ogółu społeczeństwa (zresztą jak większość powszechnie cytowanych badań opinii społecznej), jednak znaczącej grupy aktywnych internautów, reprezentujących spektrum szerokie pod względem wykształcenia, zamieszkania i stosunku do przyrody, pytając, choć nie wprost:

- czy dzikość kojarzy się pozytywnie, czy negatywnie?
- czy ochrona dzikości jest dla ludzi ważna, a jeśli tak, to dlaczego?
- gdzie w naszym świecie jest miejsce na dzikość?
- ile przestrzeni dla niej możemy zostawić?

Spośród trzech tytułowych pojęć najwięcej pozytywnych skojarzeń budziła naturalność, najmniej dzikość. Na pytanie, jak dużą część naszego kraju należałoby oddać dzikości – pozostawić bez gospodarowania, 10% pytanych odpowiedziało, że 1-5%, natomiast aż 42% zadeklarowało ponad 20%. Aktualnie rezerваты przyrody i parki narodowe razem wzięte stanowią niespełna 2%. Nie oznacza to jednak, że chcielibyśmy mieć „dzikie” w pobliżu domu. Odpowiedź na pytanie dotyczące odległości od miejsca zamieszkania, w jakiej ankietowani tolerowaliby różne zwierzęta, pokazała, że średnia odległość dla bobra wynosi 11 km, dzika 13, żubra 16, rysia 27, wilka 31, a niedźwiedzia aż 41 km. Niedźwiedź nie okazał się jednak najgroźniejszy, bo rekord, ze średnią odległością aż 61 km, pobiła... żmija. Dzikość jest więc tolerowana, a nawet pożądana, ale... nie za blisko. Warto jednak dodać, że odpowiednio uśredniona odległość od miejsca zamieszkania, w jakiej chcielibyśmy widzieć farmy wiatrowe, wynosiła 47 km, farmy świń 66 km, a kopalnie odkrywkowe i elektrownie – ponad 100 km.

## Klęska czy sukces?

Wszelkim dyskusjom o ochronie dzikości nieodmiennie towarzyszą też przykłady stanowiące już klasykę gatunku. Najbardziej znanym, prezentowanym również podczas łagowskiej sesji, jest casus świerzyn parków narodowych Szumawy i Bawarskiego Lasu, chronionych biernie i „uśmierconych” przez kornika. Nie ma się co łudzić, że spór o to, czy lasy te to cmentarzysko drzew zjedzonych przez kornika, czy modelowy przykład właściwie funkcjonującego ekosystemu bez ingerencji człowieka, zostanie jednoznacznie rozstrzygnięty i zwolennicy którejś opcji uznają racje strony przeciwnej. Nikt w nim zresztą nie neguje faktów – przedmiot sporu leży w sferze ideologii i wymaga odpowiedzi na pytanie, czy jest w naszym, „cywilizowanym” świecie miejsce dla procesów, których nie kontrolujemy, które kontroluje wyłącznie przyroda – a więc dla dzikości i naturalności. Wyznawcy teorii cmentarzyska odpowiadają jednoznacznie – nie ma, ich przeciwnicy, zwolennicy ochrony ścisłej, z równym przekonaniem mówią: powinno być!

A mówimy wszak o zaledwie ułamku procenta powierzchni Europy, na których takie spontaniczne procesy są możliwe – tyle właśnie mamy powierzchni chronionych ściśle, oddanych (czy właściwie zwróconych) w zarząd przyrodzie, dzikich bądź „dziczejących”, naturalnych czy pierwotnych. Ta kropla w morzu potrzeb już budzi takie emocje. Tymczasem mówi się, i mówi to nie byle kto, tylko np. jeden z bardziej znanych biologów, Edward O. Wilson, że aby przyroda funkcjonowała w sposób zrównoważony, powinniśmy pozostawić ją w spokoju na 50% powierzchni Ziemi. Mniej ambitne założenia mówią o kilkunastu procentach powierzchni lądów. Droga do skutecznej ochrony dzikości wydaje się więc długa i wyboista. Jednak podobnie wyboistych dróg, którymi udało się w końcu dotrzeć do celu, było wiele, może warto więc wierzyć, że nadejdzie czas, kiedy dzikość uwolni się spod naszego panowania, zaraza kontrolowania i porządkowania wszystkiego na nasz, ludzki sposób przestanie rządzić światem, a niedźwiedź i wilk będą Panami Stworzenia na równi z człowiekiem. Lub... bez niego. Na razie mamy jeszcze wybór.

Andrzej Jermaczek